

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok I.

Niedziela, dnia 27 grudnia 1931 r.

Nr. 39

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Boże Narodzenie — wiersz. Święto Pokoju.
 Bóg się rodzi — wiersz. Z wskrzeszonych wspomnień.
 Wiadomości historyczne: Wojna polsko-rosyjska 1830—31 r.
 Po tamtej stronie słupów granicznych.
 Sprawy morskie: „Dar Pomorza” na równiku.
 Sztuka ludowa: Słowo o teatrze.
 Przemysł i rzemiosło: Jak powstaje cukier?

L. O. P. P.: Zadania samolotu linjowo-obszernego.
 Kurs O. P. G. w Czersku.
 Wiadomości z kraju i zagranicy: Kolarze pod bronią.
 Związek Strzelecki. Kronika Sportowa. Z tygodnia.
 Rozrywki umysłowe. Odpowiedzi. Wesoly kącik. Życzenia
 świąteczne.

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom naszego pisma składamy serdeczne życzenia
 z okazji Świąt Bożego Narodzenia.

Redakcja i Administracja.

JULJAN KALICKI

Boże Narodzenie.

Przyroda trwa w bezruchu — pogrążona we śnie,
 Spowita w szatę zimy wokół rozpostartą.
 Płynący czas odwraca wciąż kartę za kartą
 W nieskończoności księdze — cicho, bezboleśnie.

Ziemia puchem tak czystym, jak piersi łabędzie,
 Strojna, jakby na gody, czarem swym zachwyca,
 Błyska skrami brylantów w poświęcacie księżycy —
 Wsłuchana w ciszę nocy, panującą wszędzie.

Gdy wszystko zda się tonąć w fali zapomnienia,
 W tęsknocie za wzmocnieniem dla zbolatej duszy,
 Nadzieja w sercach ludzkich zwątpienie pokruszy,
 Zabrzmią pod firmamentem archanielskie pienia!

Pokój dla ludzi wszystkich, co są dobrej woli —
 Splynie do dusz ich smutnych, obarczonych troską,
 Błogostawieństwa promień ześle ręką boską
 Zbawiciel, przychodzący w łaski aureoli.



Więc w gorącej podziękę za miłość bez miary
 Schyłą pokornie czoło, poniosą swe serce
 W ofierze wraz z kołędą, która przy pasterce
 Zawisnie u bram niebios, jako wotum wiary.

Utuli do snu Dziecię w ubogiej stajence,
 Która tronem Mu była na ziemskim padole!
 Kołęda ułagodzi i smutki, i bole,
 I rozjaśni twarzyczkę Najświętszej Panience!

Wykwita błogość w duszy, pełnej tej ufności,
 Że przyjdzie Zbawiciela serca nam ożywi!
 I przyroda, i ludzie społem są szczęśliwi,
 Niosąc w darze wiązanek swych uczuć radości.

Strzeliste liście lilji i wiotkie paprocie
 Haftuje mróz na szybie — cicho i spokojnie,
 A światła, na choince rozmieszczone hojnie —
 Niecą na nich iskierek mrugających krocie.

Kołęda przy choince z piersi rozmodlonej —
 Matuchnie i Dzieciątka śpiewana w miłości,
 Zapewni dla narodu i dla naszej włości
 Po usze czasy był pewny — w Polsce Odrodzonej!

WOJNA POLSKO-ROSYJSKA 1830—1831 ROKU.

III. Skrzynecki. Wyprawa na gwardję. Ostrołęka.

Mimo wyjścia obronną ręką z bitwy grochowskiej, pierwsze jej wrażenie w Warszawie było przyniatające. Przewidywano zdobycie szturmem Pragi i bombardowanie Warszawy. Część posłów i senatorów wyjechała ze stolicy, inni domagali się odroczenia sejm i przeniesienia, go na prowincję.

Najwięcej godności i siły okazał w tem położeniu rząd, który opanował wkońcu niezasadnione objawy paniki.

Uspokojono się nieco dopiero po cofnięciu się Dybicza z pod Pragi. W tym czasie nawiązano z Dybiczem rokowania. Oświadczono gotowość cofnięcia przez sejm manifestu detronizacyjnego za cenę zagwarantowania Królestwu konstytucji i zniesienia okupacji wojskowej. Lecz cesarz Mikołaj ani słyszeć nie chciał o konstytucji, o odrębnym Królestwie; domagał się poprostu poddania się bez żadnych warunków, przyrzekając amnestję jedynie drobniejszym „winowajcom“, oraz wykluczając zasadę, aby Polacy traktowali z Rosją, „jak równi z równymi“. Wobec tego delegaci polscy zerwali rokowania.

Teraz dopiero po stronie polskiej zaczął się ruch. Pewnem już było, że o zakończeniu wojny układami nie może być mowy. Nadzieje na pomoc zagranicy również zawiodły. Nie pozostawało nic innego, jak prowadzić wojnę własnymi siłami do końca. Rozpoczęto przygotowania do decydującej walki.

Wodzem naczelnym mianowano gen. Skrzyneckiego, który, jako dowódca dywizji, tak chlubnie odznaczył się w bitwie grochowskiej. Do pomocy dodano mu dwóch młodych, zdolnych generałów: Chrzanowskiego i Prądzyńskiego. Wojsko zostało znacznie powiększone; w końcu marca liczba jego sięga już **76 tysięcy żołnierza**, zaś z załogami i gwardją narodową osiągnęła **ponad 100 tysięcy**.

Niestety i Skrzynecki nie sprostał zadaniu. Był bardzo dobrym dowódcą dywizji, nie posiadał jednak warunków na wodza naczelnego, a co najgorsze — nie wierzył w możliwość powodzenia.

Moskale, poniosłszy olbrzymie straty w bitwie Grochowskiej, osłabieni brakiem żywności i paszy oraz chorobami, znaleźli się w sytuacji bardzo ciężkiej. Armja rosyjska rozłożyła się w okolicach Siedlec na leże zimowe; czekała na posiłki i wypoczywała. Należało stan ten wykorzystać. Ciągłe niepokojenie, napady, przeszkadzanie w dowozie żywności i t. p. sytuację armji rosyjskiej mogły jeszcze bardziej pogorszyć. Można było nawet z powodzeniem pokusić się o wyrzucenie nieprzyjaciela za Bug. Generałowie Prądzyński i Chrzanowski przedkładali wodzowi plany akcji, mające duże widoki powodzenia, usiłując nakłonić go do wszczęcia działań zaczepnych. Udało się wkońcu Prądzyńskiemu namówić Skrzyneckiego do zakrojonej na większą skalę wyprawy, lecz wskutek jego chwiejności i obawy ryzyka rozbito jedynie odosobniony korpus rosyjski pod Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami. Dybiczowi udało się utrzymać w zajętej rejonie.

I tak w bezczynności upłynął czas do maja.

Prądzyński, nie mogąc nakłonić Skrzyneckiego do akcji przeciwko głównej armji rosyjskiej, namówił go wreszcie do działań przeciwko korpusowi gwardji, który stał odosobniony w okolicach Łomży. Korpus ten, kwiat armji rosyjskiej, oczko w głowie cesarza, pod dowództwem w. ks. Michała, nie brał udziału w wojnie, a przeznaczony był do... tryumfalnego wkroczenia do Warszawy. Oficerami tam byli członkowie rodziny cesarskiej oraz najwyższa arystokracja rosyjska. Liczył on około 20 tysięcy żołnierza. Pobicie, albo otoczenie i wzięcie do niewoli tego korpusu nie było zbyt trudnem, a mogło pociągnąć za sobą kolosalne następstwa, a nawet spowodować wycofanie się Dybicza z Królestwa. By jednak plan taki się udał, musiał być utrzymany w najgłębszej tajemnicy, po pierwsze — aby gwardję zaskoczyć, po drugie — aby zmylić czujność Dybicza. W przeciwnym razie wojsko polskie mogło być wzięte w dwa ognie, gdyby Dybicz podczas walki z gwardją nadciągnął i uderzył na Polaków.

W dniu 12 maja większa część armji polskiej niepostrzeżenie zesłała z zajmowanych stanowisk, pozostawiając jedynie silny oddział osłonowy. Zmylenie czujności przeciwnika udało się całkowicie. Wojsko polskie forsownymi marszami ruszyło na gwardję, którą udało się zaskoczyć; w dniach 18 i 19 maja korpus gwardji został z trzech stron otoczony. Sytuacja jego była bardzo groźna, prawie że beznadziejna. Jednak Skrzynecki jeszcze się wahał, pomimo usilnych nalegań Prądzyńskiego, i — wbrew zdrowej logice — przez dwa dni nie odważył się natrzeć, bojąc się wyimaginowanego ryzyka. Tymczasem w. ks. Michał, zdając sobie sprawę z grozy położenia, energicznym wysiłkiem zdołał wyprowadzić wojsko swe z matni. Kiedy w dniu 20 maja Skrzynecki zdecydował się wreszcie natrzeć — miał przed sobą jedynie straż tylną gwardji; lecz i ta zdołała rychło umknąć.

Czem się w danym wypadku kierował Skrzynecki — trudno dziś dociec. Można jedynie przypuścić, że upadł on wtedy zupełnie na duchu pod ciężarem odpowiedzialności, przerastającej jego siły.

Przyszły i dalsze fatalne posunięcia. Skrzynecki zarządził pościg, który był już bezcelowym, a narażał wojsko na poważne niebezpieczeństwo. Pościg ten trwał do dnia 21 maja, kiedy Skrzynecki dowiedział się, że Dybicz z całą prawie armją forsownymi marszami śpieszy na pomoc gwardji.

W dniu 20 maja otrzymał on od w. ks. Michała meldunek o sytuacji. Zdał sobie sprawę z całej grozy położenia i przeczuwał, jakie gromy spadną nań z Petersburga. Nie omylił się; w kilka dni otrzymał od cesarza ostry list, treści następującej: „Cały ten ruch nieprzyjaciela na gwardję byłby prostem szaleństwem, gdybyś go Pan nie przyzwyczał do przedsięwzięcia wszystkiego bezkarnie... Mój niepokój nie da się opisać; czas już, byśmy się dowiedzieli, że armja rosyjska istnieje, gdyż można było zwątpić w to po wszystkim, co się dotąd działo. Musisz Pan przyznać, że nie jest Twoją zasługą, że gwardja nie została przez Polaków znisz-

czona, gdyż robiłeś wszystko, co można było, by ten wyborowy korpus... poświęcony został. Nieprzyjaciel ukrywa swoje ruchy, stawia mosty, a Pan o niczem nie wiesz; gwardja 3 dni bije się, gdy Pan nakoniec raczyłeś nabrać przekonania, że zasługuje na to, by jej przyjść z pomocą. Wszelka cierpliwość ma swoje granice, i dotąd miałem jej chyba dość". Dybiez miał być nawet odwołanym. Uratowała go Ostrołęka. Z listu tego wynika, że miejsce do zadania ciosu wybrane było przez Prądyńskiego trafnie.

Otóż dowiedziawszy się o groźnym gwardji niebezpieczeństwie, przerażony Dybiez zarządził natychmiastowy, forsowny marsz na odsiecz. Do przebycia miał odległość 3-4 dni marszu. Gros jego sił wyruszyło dn. 20 maja w godzinach popołudniowych. Miał więc Skrzynecki dość czasu, aby się rozprawić z gwardją, i albo wycofać się ku Warszawie, albo przygotować się i przyjąć bitwę w dogodnych dla siebie warunkach. Zwlekanie jego, a szczególnie bezowocny pościg za gwardją — utrudniły znacznie położenie wojska polskiego.

Dowiedziawszy się o marszu Dybicza, Skrzynecki w dniu 23 maja rozpoczął pośpieszny odwrót w kierunku na Ostrołękę, gdzie stanął dnia 25 maja. Tu dopadła go armja główna Dybicza. Wódz polski nie miał za-

miaru przyjąć bitwy i nie był do niej przygotowany, został jednak do tego zmuszonym. Wywiązała się wskutek tego w dniu 26 maja bitwa pod Ostrołęką. Walczono tu zaciekle o mosty przez Narew, których Polacy nie zdążyli zniszczyć. Dzięki nieudolności obu wodzów, bitwa ta była bezplanową, jednak nadzwyczaj krwawą. Oddziały polskie kilkakrotnie przechodziły do przeciwnatarć, niszcząc prawie zupełnie niektóre jednostki rosyjskie. Wojsko polskie wykazało tu bezprzykładne bohaterstwo i odwagę, o czem świadczyć może fakt, że niektóre oddziały rosyjskie w walkach na bagnety poniosły od 50 do 65% strat, zaś oddziały polskie — do 30%.

Polacy zostali jednak pokonani dzięki znacznej przewadze sił nieprzyjaciela, i zmuszeni z dużymi stratami do odwrotu w kierunku Warszawy. Nie pomogło osobiste męstwo Skrzyneckiego, który z karabinem w ręku wiódł piechotę do ataków — ani całej armji polskiej.

Pierwsze próby pościgu udaremnił dzielny komendant artylerji, Bem, który ze swoją baterją wysunął się galopem naprzód, i skutecznym ogniem zmusił nieprzyjaciela do pośpiesznego odwrotu w kierunku mostów. Dzięki temu wojsko polskie wykonało odwrót prawie bez przeszkód. Rosjanie, wyczerpani

całodzienną walką oraz dużymi stratami (przeszło 6 tysięcy zabitych i rannych), nie odważyli się na energiczniejszy pościg.

Skrzynecki, mimo wielkich błędów, jakie w tej bitwie popełnił, zaimponował ostatecznie przeciwnikowi i wywalczył sobie pewną swobodę odwrotu. W dniu 29 maja wojsko polskie dotarło do Pragi.

Tak się skończyła wyprawa na gwardję, która, mając olbrzymie widoki powodzenia, dzięki nieudolności Skrzyneckiego o mało nie skończyła się klęską. Zawód ten i przegrana pod Ostrołęką stały się kryzysem wojny 1831 r. Walczące do tego czasu z niezrównanym bohaterstwem wojsko polskie zaczyna upadać na duchu, tracić poczucie własnej przewagi moralnej nad przeciwnikiem, a, co najważniejsze — wiarę, że wodzowie poprowadzą je do zwycięstwa.

Stwierdzić należy, że nie było jeszcze podstaw do tragicznej oceny sytuacji. Wojsko polskie, pomimo dużych strat, nie było jednak pobite. Po uzupełnieniu strat i wypoczynku śmiało można było pokusić się jeszcze o pobicie wroga, tembardziej, że i okazałoby, jak zobaczymy w następnym artykule, nie brakowało.

Można było jeszcze zwyciężyć, gdyby... znalazł się wódz.

M. H.

Po tamtej stronie słupów granicznych.

Jednym z najważniejszych zagadnień dla Polski, tak pod względem politycznym, jak i narodowym — jest kwestja Prus Wschodnich — połaci polskiej ongi ziemi, o którą w 1920 r. toczył się bezkrwawy bój plebiscytowy. Bój ten Polska przegrała; cały teren Prus Wschodnich (poza paru zaledwie gminami) z półmilionową rzeszą Polaków pozostał pod władzą Niemiec.

Jak się to stało? Gdzie tkwi przyczyna tej bolesnej klęski?

Niepoślednią rolę odegrały tu metody przeprowadzenia samego plebiscytu. Echem głośnie odbiły się w całej Europie gwałty, podstępny, fałszywy i terror, jakimi prusak „urabiał“ wolę ludu, zamydlał chytrze oczy słabo orjentującym się dygnitarzom z Komisji Aljanckiej. Przecież słynny działacz plebiscy-

towy, renegat i polakożerca, Max Worgitzki, przyznaje szczerze w swej broszurze, że na Warmji i Mazurach nie odbył się plebiscyt, lecz komedia plebiscytowa.

Lecz nie tu tkwi główny powód przegranej Polski. Szukać go trzeba głębiej — w całokształcie stosunków, w jakich od szeregu lat trwała ludność narodowości polskiej, przez srogi los pod berło pruskie rzucona. Przypatrzmy się tym stosunkom, by należycie ocenić wysiłki elementu polskiego nad zachowaniem ojczyznego języka, obyczajów i wiary, a z drugiej strony — zrozumieć tragiczne załamania, jakie poczynił w jednolitym froncie polskości nieustanny, zaciekle szturm pruskiej hakaty.

Statystyki niemieckie wykazują, że **powiaty mazurskie i war-**

mijskie zamieszkuje przeciętnie 50 proc. ludności polskiej. Walka przed i powojenna ludności tej z zalewem pruskim, bezustanne prześladowania jedyne pisma polskiego „Gazety Olsztyńskiej“, i liczne nakładania na nią kar za obronę praw ludu polskiego — dokumentują, iż ludność ta czuje się polską, broni gdzie może resztek swej mowy i narodowości, narażona stale na prześladowania i szykany niemieckie. Niestety, wielka część tego ludu, szczególnie na Mazurach, rok rocznie ginie w morzu niemieckim, nie mając dostatecznego oparcia o kraj macierzysty, nie mając ludzi światłych, inteligentnych, zdolnych, a chętnych do pracy nad uświadomieniem narodowym i ratowaniem swych współbraci przed zalewem pruskim.

Choć bowiem w czasach przed i powojennych tu i owdzie kilku ochotników zabrało się do pracy narodowej w Prusach Wschodnich, choć tu i owdzie błysnęło światelko narodowego ogniska w postaci towarzystwa, kółka rolniczego, drużyny śpiewackiej, lub czytelnicy ludowej — była to praca dorywcza, praca mrówcza i nikła, nie będąca w stanie stawić zapory nawale germanizmu, wspieranego potęgą całego aparatu rządowego i kościelnego.

To też nie chcąc, ażeby z Warmji i Mazur pozostało wkrótce tylko cmentarzysko — czas był najwyższy rozbudzić wystraszony i przynębiony walką plebiscytową lud, zachęcić do pracy, przypomnieć mu jego przeznaczenie, i skierować go duchowo do wspólnej Ojczyzny — na nowo orać zaschłą już glebę narodową Warmji i Mazur.

I zabrano się do pracy. Garść uświadomionych narodowo Warmjaków, ludzi dobrej woli, zaczęła przelamywać pierwsze lody.

Po założeniu **Związku Polaków w Prusach Wschodnich** i rozszerzeniu „Gazety Olsztyńskiej“ na pismo codzienne — budzić się zaczęły do życia liczne **Towarzystwa Ludowe i Kółka Śpiewacze**, ledwo wegetujące dotychczas pod ciosami nieprzebierającej w metodach walki hakaty. Do intensywnej, zażartej pracy zabrała się młodzież polska, wzięwszy sobie za cel wyciągnięcie zniemczonych współbraci z różnych Vereínów pruskich. Niestrudzona praca wydała skromny, lecz zdrowy owoc. Założono w stosunkowo krótkim czasie na

terenie Warmji i Mazur **25 Towarzystw Ludowych, 16 Towarzystw Młodzieży Polskiej, 10 Towarzystw Kobiet** oraz liczne towarzystwa śpiewacze — grupujące ogółem około **3000 Polaków**. Gorzej przedstawiała się sprawa na odcinku szkolnym. Cały teren Prus Wschodnich i zastępy zamieszkałego tam ludu polskiego posiadają **zaledwie 5 (!) szkół polskich**, mimo że ludność polska usilnie i stanowczo się domaga dalszych. Skargi, wytaczane w tym kierunku przez posłów polskich w Berlinie, przebrzmiały bez echa, a władze lokalne poczynione w tym kierunku starania pozostawiły bez odpowiedzi.

Daleko niekorzystniej, jak na Warmji, przedstawia się ruch społeczny i oświatowy w powiatach mazurskich. Lud mazurski, jakkolwiek przywiązany do języka polskiego, skutkiem wiekowej nieomal germanizacji łąnie do niemczyzny, a każdy znaczniejszy odruch polski uważa za nieszczęście, sprowadzone przez Polaków na krainę mazurską. Jednakże w ostatnim czasie — niekorzystne położenie finansowe i gospodarcze Niemiec nastraja lud mazurski coraz korzystniej dla Polski, przekonywując z wolna o fałszach i oszczerstwach, rzucanych przez najmitów germanizacji na wszystko co polskie. Praca nad uświadomieniem Mazur — to praca kilkudziesięciu lat. Zaczątki jej stworzone przez wydawanie tygodnika „**Mazurski Przyjaciel Ludu**“ i założenie „**Zjednoczenia Mazurskiego**“.

Skromnym rezultatem powyższej pracy przeciwstawia się należyście

zorganizowana i ogromnymi środkami finansowana praca niemieckich organizacji narodowych, na czele których kroczy sławetny „**Heimatdienst**“ — realizator odwiecznego pruskiego Drang nach Osten. Robota jego — nieprzebierająca w środkach, prowadzona podstępnie pod hasłem patriotyzmu, kroczy systematycznie do wytkniętego celu — zupełnego zniemczenia Warmji i Mazur. Rozgałęzione po wszystkich wioskach i miastach odnogi tego polipa pruskiego sieją nienawiść do wszystkiego co polskie, doprowadzając do tego, że nawet inteligentniejsi Niemcy widzą w Polaku jadowną bestję, którą tępic bezwzględnie należy. Nienawiść ta dosięga szczytu przy coraz liczniej za staraniem Heimatdienstu urządzanych obchodach i manifestacjach nacjonalistycznych, w czasie których niezadko krew polska się lała...

Poza tą przodującą organizacją setki innych związków niemieckich systematycznie pracują nad zgermanizowaniem ludności polskiej, szkodząc jej przytem gospodarczo na każdym kroku, i krępując należące się jej prawa.

Mimo tej przewagi niemieckiej, prześladowania i ucisku — duch polski budzi się na terenie Warmji i Mazur. Ludność polska wprawdzie z tęsknotą spogląda w stronę Polski — mimo to siedzi i pracuje na swej ojczystej glebie, i coraz silniej domaga się swych praw gospodarczych i narodowych, konstytucją pruską jej zagwarantowanych. Czy prawa te wywalczy, czy nie zwątpi i ulegnie przemocy niemieckiej — to zależeć będzie

Z WSKRZESZONYCH WSPOMNIEŃ.

(Ciąg dalszy).

Długi czas w szkole realnej w Łowiczu nie wykładano języka polskiego, wreszcie wprowadzono go dla nas nieobowiązkowo. Większość nasza zapisała się na wykłady języka ojczystego, i mimo różnych bodźców w tym wieku do wykorzystania tej „nieobowiązkowości“ przedmiotu — jakoś do nadużywania pozostawionego nam przywileju nigdy nie dochodziło.

Ojczysty nasz język oczywiście miał być wykładany w języku rosyjskim — tylko dwa razy w tygodniu (rosyjski i niemiecki były wykładane cztery, a nawet pięć razy w tygodniu), i w rozkładzie nauk, wiszącym na ścianie pokoju nauczycielskiego, umieszczony był na samym końcu, po wszystkich innych wykładanych przedmiotach. Nawet w dzienniku do zapisywania lekcji, który każdy uczeń posiadał, musieliśmy język polski zapisywać na końcu. Noty z języka polskiego nie wpływały na promocję ucznia do następnej klasy. Mogliśmy się go uczyć, lub nie. Grała w nas jednak ambicja narodowa, wpływaliśmy wzajemnie na siebie, więc lekcje polskiego odbywały się regularnie.

Na profesora języka polskiego został mianowany powieściopisarz, Andrzej Kazimierz Niemierowski. Był to już starszy, około sześćdziesiąt kilka lat liczący człowiek, o bardzo miłej i ujmującej powierzchowności, delikatny w obejściu, o charakterystycznym wyrazie twarzy, z orlim, w miarę wystającym, ale kształtnym nosem, ciemnych — prawie czarnych brwiach i jak śnieg białych włosach. Prawdziwy typ Sarmaty. Zawsze wychuchany, wciśnięty w dopasowany bez zarzutu mundur urzędowy — nie pozbawiony był pretensjonalności; raz białe swoje włosy zaczesywał na głowie zupełnie gładko, innym znów razem starannie karbował i fryzował, lub zawijał. Zmiana w układzie tych włosów i kolor brwi były przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania i naprowadzały nas na różne z tego powodu wnioski i dociekania. Do dnia dzisiejszego zagadka, która sprowadzała wśród nas to dziecinne zainteresowanie, pozostała nierozwiązana. Stanowisko wykładowcy języka polskiego, ledwie tolerowanego przez rosyjskie władze szkolne, odnoszące się doń podejrzliwie, i obawy oraz troski o mogące mieć miejsce intrygi i donosy na uchybienia w służbie, powodujące natychmiastową

w wielkiej mierze od niej i jej przewodników, lecz nie mniej od ofiarności, poparcia i większego zainteresowania się nią w kraju.

Jeśli Polska tak silnie śledzić będzie zmaganie się polskości z niemczyzną na Warmji i Mazurach, jak pilnie troszczy się rząd niemiecki o prawa Niemców, zamieszkałych w Polsce — wtenczas lud polski na Warmji i Mazurach nigdy nie zginie, doczeka się swo-

body narodowej i przynależnych mu praw, a może i drugiego plebiscytu, który mu wolność i przyłączenie do Macierzy przyniesie.

* * *

Gdy Gwiazdka złocista zapłonie na niebie, zwiastując pokój, radość i miłość ludom wszelkim, gdy zbierze się przy stole wigilijnym gromadka sercu najbliższa — niech myśl każdego Polaka uleci tam —

poza słupy graniczne, gdzie w srogu niewoli, pod brzemieniem nienawiści pruskiej jęczą siostry i bracia nasi. Myślą i sercem bądźmy z nimi, by otuchę wlać, siły pokrzepić, nadzieję jaśniejszego jutra wzniecić. Niech wiedzą wojownicy o świętą sprawę, że nie są w swej walce osamotnieni, że na zagrożonych szaniach wspiera ich siła moralna całego narodu...

L. M.

ŚWIĘTO POKOJU.

W srebrnej poświacie cichej, księżycowej nocy wigilijnej rozbrzmiewają w całej Polsce radosne dzwony, głosząc pokój ludziom Dobrej Woli! Pokój miłości, którą przynosi Boże Dzieciątko na ziemię.

Pójdźmy wszyscy do stajenki! — Pójdźmy do rzeźnicie oświetlonych kościołów, złożyć Najświętszej Dziecinie dar naszych serc i dobrą naszą wolę!

Pójdźmy kolendować Małemu i prosić Go:

Podnieś rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!

Święto Bożego Narodzenia —
Święto miłości... Święto pokoju...

A jakże stęskniony świat dziśiejszy za miłością i za pokojem!

Jakież orgje święci nienawiść narodów między sobą, i jakże daleko do tego błogosławionego pokoju, o którym mówią dziś wszyscy: monarchowie i pastuszkowie, ministrowie i robotnicy, uczeni i kmiotkowie, zbrojni żołnierze i biali

mnisi, w klasztorach ukryci przed światem!... Nie chcemy już wojny! Pragniemy zgody i pokoju; a dlatego, by pokój ten mógł się stać rzeczywistością, czujnie trwać musimy na jego straży — niestrudzenie i z bronią w rękę.

W ostatnich czasach wiele się mówi zagranicą o powszechnym rozbrojeniu i pokoju, modnie dziś pacyfizmem nazwanym. Jeden z biskupów francuskich ostrzega przed przesadnym kultem pacyfizmu, i stwierdza konieczność zbrojnej nawet obrony pokoju i świętych ideałów ojczystych. Pisze on między innymi:

„Byłoby słusznem i naturalnem, aby zapewniono tryumf świętej sprawie pokoju. Wyraz „wojna“ pojawia się często w artykułach dziennikarskich, mowach politycznych i pismach znakomitych publicystów. Czyż byłoby to prawdą, że grozić nam może konflikt, który przewyższyłby strasznymi katastro-

fami okropności poprzedniej wojny?

Nie należy zaniedbać żadnego uczciwego sposobu utrzymania pokoju. Niech rządy zgodzą się poczynić sobie wzajemne ustępstwa. Trzeba pracować nad zbliżeniem narodów, głosić pokój, utrwać go. Katolicy rozumieją to, i całym sercem idą za wskazówkami Najwyższego Pasterza.

Ojciec Święty jest niestrudzonym apostołem sprawiedliwości i miłosierdzia. Niech nie będzie wojny, zniszczenia i krwi przelanej, lecz zgoda, zjednoczenie w pracy, praktykowanie praw moralności chrześcijańskiej, poszanowanie prawa i poddanie się woli Bożej“.

Niemniej nie należy wszczepić ludziom fałszywych pojęć, jakoby wojna byłaby jakimś grzechem, czy zbrodnią:

„Nie potępiamy wojny. Jest ona zawsze plagą, lecz twierdzić, że sama w sobie jest zbrodnią, jest to

odpowiedzialność — zmuszały go do uważnej czujności i ostrożności. Jednak wbrew oficjalnemu zakazowi wykłady kontynuował po polsku. Gdy tylko jednak zauważył, lub poprostu wyczuł zbliżającego się do klasy cichaczem na zwiady inspektora szkoły, Ławrentjewa, lub wysłanego nagle w tym celu pedla, zmieniał natychmiast mowę polską na rosyjską i dotąd nie przestawał do nas odzywać się po rosyjsku, aż nie stwierdził, że niebezpieczeństwo minęło. Z początku, nie pojmując o co chodzi, nie mogliśmy się pogodzić z taką taktyką postępowania naszego profesora, i w każdym takim wypadku podnosiliśmy całą klasą niebywały hałas przy akompaniamencie rosyjskich nawoływań do spokoju wykładającego, który umyślnie podniesionym tonem, starał się nas w skali głosu przeforsować. Później, zrozumiałwszy o co chodzi, zaczęliśmy „współdziałać“ z profesorem, wysyłając na zwiady, na korytarz kolegów, którzy niby to najniewinniej, ale dosyć często wychodzili z klasy na dwór, przestrzegając w odpowiedniej chwili przed niebezpieczeństwem. Profesora Niemierowskiego przypominam sobie jeszcze z tego, że jak zaczął w klasie „kichać“ — to bez liku, a tak głośno, że najdalej

położone klasy słyszały; mówiono wtedy: — oho! nasz Niemierowski kicha — i klasy szeptały — „na zdrowie“. Wówczas najłatwiej było „ściągać“, bo zajęty sobą nie widział tego. Przypominam też sobie, że nigdy nie mogliśmy dogodzić naszemu profesorowi i odpowiednio wypowiedzieć znanego wiersza z „Pana Tadeusza“ — „wszystkim się zdawało, że to Wojski wciąż gra, a to echo grało...“ Chodziło mu mianowicie o to, że ostatnie wyrazy wiersza: „a to echo grało“... wymawialiśmy nie dość dobitnie i wyraziście; stale nas poprawiał, dodając przytem, po rozglądnięciu się na wszystkie strony, słowa: „echo serc polskich...“. Zatrzymałem się nieco dłużej na osobie profesora języka ojczystego, aby uwypuklić możliwie jego sylwetkę i nasz — polskich uczniów — oraz władzy szkolnej stosunek do niego.

Częste rewizje na stacjach uczniowskich, dokonywane przez delegowanych nauczycieli w poszukiwaniu książek polskich lub gazet — wywoływały w nas uczucie poniżenia godności i pogardę dla naszych wychowawców i światłodawców. Wśród całego grona profesorskiego tej szkoły, oprócz wyżej opisanego „kichacza“, jeszcze jeden zasługiwał na przychylnie

popęłniać wielki błąd. Gdyby wojna była zasadniczo zła sama w sobie, to Joanna D'Arc obraziłaby była Boga, wypędzając Anglików z Francji.

Czyż ci, co są napadnięci, nie powinni się bronić? Czy mają ulec napastnikowi, i oddać mu dobro-

mania ładu, organizacji, pracy i życia rodzinnego. Uzależnijmy siłę od inteligencji i miłości obowiązku, ale nie usuwajmy jej na korzyść nadmiernej niezależności w życiu indywidualnym, rodzinnym i społecznym.

my, synowie Przedmurza Chrześcijaństwa, ślubujemy przed złóbką Bożej Dzieciny stać z bronią u nogi, stać na straży prawdziwego Bożego pokoju, Ojczyzny naszej i Ludzkości, i do ostatniej kropli krwi bronić jej przed zalewem



wolnie najdroższe skarby — wolność i ziemię ojczystą? — System antymilitarny pociągnąłby za sobą w konsekwencji logicznej osłabienie ducha dyscypliny, który jest tak korzystny dla naszej młodzieży, pełniącej służbę wojskową. Duch dyscypliny jest niezbędny dla utrzy-

Należy konsolidować pokój, lecz bądźmy gotowi do wojny, brońmy naszej ojczyzny, i tą drogą ponownie odnieśmy zwycięstwo!

W święto pokoju, w Dzień Bożego Narodzenia, my, polacy — strażnicy kultury i cywilizacji, my, potomkowie wielkich rycerzy —

krzyżackiej pychy i sowieckiej zbrodni.

Precz z ponurą swastyką hitlerowską i Czerwoną gwiazdą! Niech zczeźnie krwawy, upiorny jej blask w świetlistych promieniach Betlejemskiej Gwiazdki!

Zet-Em.

Przez pracę w P. W. zasłużysz się państwu i sam odniesiesz korzyść.

wyróżnienie. Był nim polak, profesor matematyki, Adamski, niewiadomo od czego zwany przez nas „dziordziec“. Często polecał nam przyjść do niego po lekcjach do domu, i tam już w języku ojczystym, narażając się na wielką odpowiedzialność osobistą, dopomagał nam w zadaniach szkolnych, korygował je i uzupełniał złe noty. Cześć Ci za to, niezapomniany nasz, rozumny wychowawco!

Możnaby te scenki z życia w carskiej szkole mnożyć dalej, ale ograniczę się tylko do tej ilości i przejdę do zasadniczego tematu. A więc, jak to już wyżej wspominam, myśl walki czynnej o wyzwolenie Polski, chociaż niejasna i dziecinna — tkwiła jednak w mózgach naszych i kołatała do serc młodzieńcych. Dając ujście uczuciom naszym, zbieraliśmy się od czasu do czasu i wspólnie gwarzyliśmy o wielkości i potędze Polski przedrozbiorowej, rozpamiętywaliśmy nasze dzieje ojczyste, czytaliśmy urywki z polskiej literatury oraz upajaliśmy się słowami wielkich wieszczów naszych, gotując się w chwili odpowiedniej do czynu dla Tej, co nie zginęła, a w co niezłomnie wierzyliśmy. Pamiętam dzisiaj jeszcze żywo, jak raz na takim zebraniu samokształcącym,

kiedy z patosem recytowałem piękne wiersze Asnyka p. t. „Do młodych“ i „W dwudziestą piątą rocznicę powstania 1863 roku“ — u jednego z młodszych odemnie kolegów wyraźnie zawisła na rzęsach łza, a twarz skupioną, pograżoną w głębokiej zadumie i zacięciu, okraślił żywy rumieniec. Uścisnąłem mu wówczas serdecznie rączynę i wyciąłowałem fonfla w zaróżowiony buziak, chociaż sam nie wiele byłem od niego starszy. Ale obrazek ten do dnia dzisiejszego tkwi mi ciągle w pamięci: była to cząsteczka zadatku na dzisiejszą teraźniejszość Polski...

W takich oto warunkach i stosunkach — wśród takich rosyjskich światłodawców — wzrastaliśmy z roku na rok przed strajkiem szkolnym aż do roku 1904, kiedy to wybuchła wojna rosyjsko-japońska, niemało przyczyniająca się do spotęgowania nurtujących wewnątrz nas nastrojów i przeżyć duchowych. Miarą tych nastrojów do pewnego stopnia stała się wśród kolegów najniższych klas ulubiona zabawa w wojnę. Dzielono się na dwa wojujące obozy: „Japanów“ i „Mochów“. Niestety, wszyscy chcieli zostać „Japanami“, a do „Mochów“ nie było komu należeć. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Bóg się rodzi.

Noc nadeszła — ta noc chwaty,
Noc najświętsza — Bóg się rodzi!
Dobro splywa na świat cały,
Miłość, co zwaśnionych godzi —
W Betlejemskim żłóbku płonie
Prawda, Światło, Przebaczenie. —
Na Najświętszej Marji tonie,
Jak wiosenne wiatru tchnienie.

Jak ożywczy deszczyk Boży,
Co podnosi zwiędłe kwiaty
Jezus Chrystus szczęście mnoży —
Dusza płynie hen w zaświaty...

Więc się radość szerzy w świecie
I w przestworzach — w świętem niebie,
Że Bóg zesłał swoje Dziecię,
I Maryja Je kolebie.
I błysnęła gwiazdka złota,
I śpiewają aniołowie —
Przed stajenki spieszą wrota
I pastuszki i królowie.

A Dzieciątko rączkę wznosi,
Blask mu czoło opromienia,
Wieczną miłość świata głosi,
Koi troski i cierpienia.

I na wszystkie serca białe
Przenajświętsza wiara schodzi.
Z pradziadami — dzieci małe
Kolędują: „Bóg się rodzi“.

Norbert Szuman.



SŁOWO O TEATRZE.

Niedawno na łamach naszego pisma omawiałem znaczenie prac kulturalno-oświatowych dla pojedynczego człowieka i dla całej gromady ludzkiej. Wspominałem wówczas, że z wielu dziedzin, zaspakających tęsknoty ludzkie w dążeniu do uszlachetnienia swego ducha, dwie są dostępne dla każdego.

Jedna — to śpiew, druga — to teatr. I jedna i druga dziedzina jest wytworem najszlachetniejszych tęsknot ludzkich za szczęściem, za spokojem, za sprawiedliwością — za miłością i braterstwem powszechnym wreszcie.

Obie tak są ściśle związane z życiem, że oderwać je od niego, zapomnieć o nich — niepodobna.

I w smutku, i w radości, w chwilach powodzenia i w czasie nie-szczęść — one zawiadają duszą naszą i wprowadzają ją w ukojenie, lub potęgują wrażenie szczęścia. To też od czasów najbardziej odległych i pieśń i teatr żyły razem z ludźmi, razem przechodziły zmienne koleje losu, w rezultacie osiągając poziom coraz to wyższy. — W wielu wypadkach odbiegły od swych praprzodków głównie w wielkich skupiskach ludzkich — miastach.

Ale wśród szerokich warstw ludu wiejskiego teatr przetrwał w swej najczystszej postaci w obrzędach i widowiskach.

W naszych obrzędach rodzinnych, w obchodach zwyczajowych przetrwała czysta sztuka teatralna. Nie te hocki-klocki, wystawiane najczęściej na scenach teatrów amatorskich — komedijki żalonne, pełne płaskich dowcipów i głupich sytuacji bez krzyku zdrowego, rozsądnego życia. Nie owe cklive obrazki, wywołane w czyimś mózgu, gdzie — to jest dobry pan lub dobra pani, co litościwie wszystkich porównano obdarza górnym słowem albo jałmużną, gwoli zadowolenia swej próżności, lub zagłuszenia wyrzutów sumienia za czyjeś tam winy.

Całe to małpowanie teatrów miejskich bardzo mało ma wspólnego ze sztuką.

Jest inna sztuka — prawdziwa, wiecznie razem z nami żyjąca, która się w sercu czującym narodziła, w duchowych potrzebach początek swój wzięła. To obrzędy weselne — jak swaty, oczepiny, przenosiny — z tysiącem przeróżnych zwyczajowych ceremonij, a wszystko z przyspiewkami a muzyką. To — sobótki świętojańskie ze skakaniem przez oczyszczający ogień, z płasami, z wiankami i nieodstępnymi wróżbami i przebierańcami.

To dożynki — święto rolnika — święto pracy i wesela.

Andrzejki wreszcie — gdzie to dziewczęta leją wosk na wodę i wróżą sobie z ulanych figur, jaki je los czeka.

A kolędnicy, co to na Gody, poprzebierani cudacznie — obchodzą domy z gwiazdą, szopką, niedźwiedziem i śpiewaniem, a graniem, obrazują radość wszelkiego stworzenia z narodzin Jezusowych — toż to czysta sztuka ludowa — taka swojska, nasza — gdzieindziej nie znana. — To wszystko — teatr nasz własny, narodowy, a przez to najcenniejszy. Musimy go krzewić nadal, aby nie zaginął — a tam, gdzie już pamięć się o nim zatarła odżyć musi, aby krzepić nadal serca, wlewać życie w sterane ciała, wywoływać uśmiech na stroskane oblicza.

I jeszcze jeden skarbiec nieprzebrany sztuki teatralnej, swojskiej rodzimej posiadamy w naszych piosenkach. W tych, co to się narodziły niewiedomo kiedy i przez kogo poczęte — na błoniach, na pastwiskach, przy kolebce, przy wrzecie, na krosnach, na zabawie gwarnej, albo w samotności cichej, pod polną gruszą w odwiecznym wydumane.

Każda taka pieśń — to gotowa sztuka teatralna: tylko ustawić osoby i grać.

Mamy i inne pieśni poetyckie, takie proste, za serce chwytające, a ściśle zrosłe z życiem polskim. To pieśni Adama Mickiewicza, Marji Konopnickiej, Władysława Orkana i wielu innych poetów, co to trud i walkę codzienną narodu naszego w święte, a mocne zakleli słowa, i żyć im wiecznie każą.

Do tych źródeł sięgnąć musimy, aby teatr nasz narodowy sprowadzić z błędnych dróg naśladownictwa wielkomiejskiego życia na nasz grunt rodzinny.

Inszenizacja pieśni, odtwarzanie widowisk i obrzędów zwyczajowych oto główny zakres teatrów ludowych.

A czasami, po długiej pracy pokusić się można o odtworzenie wielkiej sztuki — zagrać niektóre sceny z Wesela Wyspiańskiego albo z Orkanowych opowiadań lub też Tetmajerowskie Legendy tatrańskie sprowadzić na scenę.

Dzisiaj, kiedy cała Polska pokryła się kółkami teatralnymi, a nad nimi czuwają Wojewódzkie Związki Teatrów Ludowych — rozporządzające instruktorami, podręcznikami i urządzeniami teatralnymi czas już przystąpić do odbudowy swojskiego teatru. Czas sprowadzić na scenę wiejską żywe, poetyckie słowo, pełne czaru i mocy — słowo, które przez wiek niewoli utrzymało naród przy życiu i natchnęło go szaleńczą odwagą na bój o Polskę.

Słowo to musi wreszcie zejść pod dach świetlicy wiejskiej czy miejskiej, by ogniem swym hartować serca i uszlachetniać dusze.

M.
Pomorski Związek Teatrów Ludowych w Toruniu, ul. Żeglarska 1, udziela wszelkich porad, wypożycza kostjomy, dostarcza scenariusze, organizuje kursy dla instruktorów, bierze udział w redagowaniu miesięcznika „Teatr Ludowy“.

Jak Tryton, minister pełnomocny Jego Królewskiej Mości Neptuna, dozwolił „Darowi Pomorza“ żeglować po wszystkich morzach świata.

Bandera polska na równiku. (Korespondencja własna „Młodego Gryfa“)

Piątego listopada wieczorem podnieśliśmy kotwicę, i wzięliśmy kurs na wyspy Zielonego Przylądka. Pełen uroku Santa Cruz de Tenerife, stolica wysp Kanaryjskich, owianych czarem południowego egzotyizmu — pozostawał za nami. Jeszcze przez parę godzin migotały ku nam małe, tajemnicze światelka z łądu, aż wreszcie zgasły; zostaliśmy znowu osamotnieni w niezmiernych przestrzeniach oceanu. Z każdym dniem robi się goręcej. Dookoła okrętu wznoszą się całe stadka ryb latających, które w blaskach południowego słońca pobłyskują srebrzyście. W tydzień po odkotwiczeniu z Santa Cruz — minęliśmy wyspy Zielonego Przylądka, przechodząc w odległości kilkudziesięciu zaledwie metrów od skalistej wysepki San Vincente, jednak nie zatrzymując się tam, jak to

downiczowie konstruowali różne stwory morskie olbrzymich rozmiarów, które towarzyszyć miały dostojnej świcie potężnego boga mórz i oceanów, Neptuna. Miał on się zjawić na równiku, wstąpić na pokład i dokonać chrztu „nowiejuszy“. Któregoś dnia ujrzeliśmy tuż koło burty całe stado delfinów. Wyskakiwały z wody, płały w zabawnych podskokach dookoła statku. Wkrótce potem ujrzeliśmy drapieżną sylwetę dużego rekina. Wyrzucano za burtę specjalnie przygotowane harpuny, i rozpoczęło się emocjonujące polowanie. Dwa razy rekin złapał się i został już wciągnięty do samej burty i... oba razy urwał się z harpuna i uciekł.

Po kilku dniach wyszliśmy wreszcie z pasu ciszy, i żagle znów się wydeły passatem. I wreszcie 22 listopada r. b. o godz. 21 minut 27 przeszliśmy równik. Dnia tego, wieczorem — rozpoczęliśmy uroczystości równikowe.

Przed całą załogą predefilowało dwóch nurków w strojach, uszytych z żaglowego płótna; zamiast hełmów nurkowych mieli główce kompasowe. Chwiejąc swemi wielkimi łbami, powędrowali na rufę, żeby zameldować, że wyłowili z głębin morza stwór jakiś dziwny, który mianuje się Trytonem, ministrem pełnomocnym Neptuna, i prosi o widzenie się z komendantem. Komendant łaskawie przyzwolił, i po chwili w towarzystwie nurków ukazał się Tryton, przybrany w fantastyczny strój ze starych lin. Stał przed komendantem i w niezrównanych słowach staropolszczyzny oznajmił, że przybywa w imieniu swego przepotężnego pana — Neptuna, boga mórz i oceanów, żeby powitać banderę polską, przemierzającą wody równikowe. Poznał i powitał swoich starych znajomych, którzy już

przeplływali równik w r. 1923 na „Lwowie“. Wreszcie zakończył przemówienie swe prośbą do komendanta, by pozwolił Neptunowi przybyć na pokład i dokonać

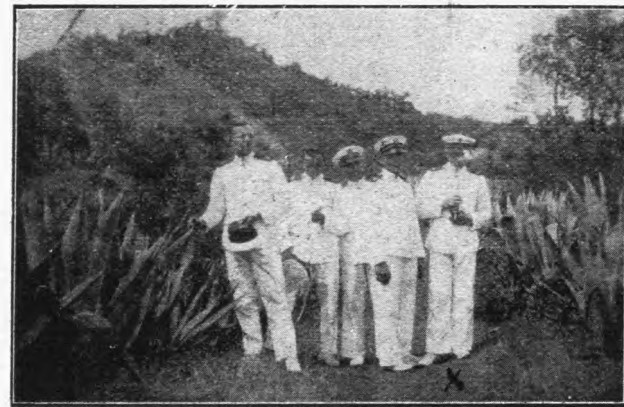
nie postępowała żyrafa. Neptun wkroczył na rufę, i, zasiadłszy na specjalnie dla niego przygotowanym tronie, rozpoczął swoje przemówienie:

W świat chmurny, szumny, w przeżycia bogaty
Myśl moja zawsze iść będzie za Wami...

Potem Neptun rozpatrywał różne osobiste sprawy i rozprawiał

się z każdym z osobna; ale o tem zamilczymy... Wreszcie rozpoczął się sam chrzest. Według rozkazów Neptuna kapano „nowiejuszy“ w beczce bez dna potężnym strumieniem wody morskiej, malowano całą głowę pędzlem półmetrowej długości, umaczanym w kadzi mydła, mazano smołą, wreszcie golono drewnianą brzytwą — wielkości tęgiego chłopca. Czasem wieszano na reji, jeżeli Neptun nie był dla kogo łaskaw. Wszystkich tych „ponurych“ obrządków dokonywali djabli. Każdy na chrzcie otrzymywał imię, które odczytywał minister Neptuna, Tryton, z długiego rulonu pergaminu. Chrzest trwał do południa, a wieczorem odbyła się rewja. Tak wspaniała i z takim urozmaiconym programem, jak czasem wystawiają w polskim teatrze.

Kilka dni potem, rano 27 listopada zakotwiczyliśmy w Pernambuco — jednym z większych portów Brazylii, przy rozstanie słońcem, piaszczystych wybrzeżach, ocienionych gajami smukłych palm. J. M.

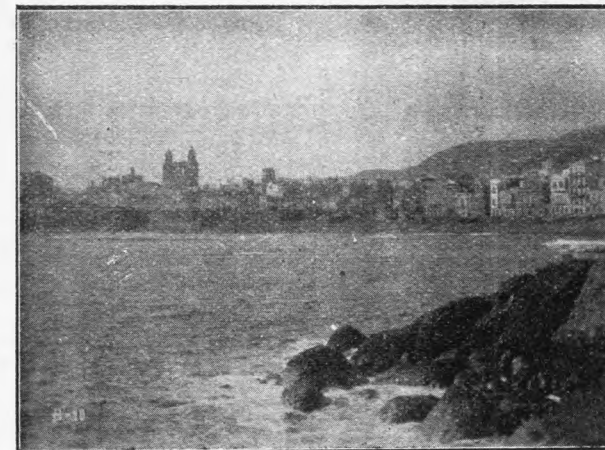


× Korespondent „Młodego Gryfa“ na wyspach Kanaryjskich.

pierwotnie było zamierzone. Kilka dni potem wyszliśmy z passatu północnego w pas ciszy. Żagle zwiły bezwładnie, i tylko od czasu do czasu wydymały je jakiś zabłąkany podmuch wiatru. Parę razy dziennie przychodziły gwałtowne szkwały, trwające nieraz tylko parę minut; „Dar Pomorza“ przypominał sobie wtedy dobre wiatry i parł naprzód, smukłym dziobem przecinając pieniające się fale.

Zaczęły się tajemnicze przygotowania do uroczystości przejścia przez równik, który już prędko mieliśmy minąć. Poeci pisali przemówienia i piosenki, artyści — bu-

wać, że wyłowili z głębin morza stwór jakiś dziwny, który mianuje się Trytonem, ministrem pełnomocnym Neptuna, i prosi o widzenie się z komendantem. Komendant łaskawie przyzwolił, i po chwili w towarzystwie nurków ukazał się Tryton, przybrany w fantastyczny strój ze starych lin. Stał przed komendantem i w niezrównanych słowach staropolszczyzny oznajmił, że przybywa w imieniu swego przepotężnego pana — Neptuna, boga mórz i oceanów, żeby powitać banderę polską, przemierzającą wody równikowe. Poznał i powitał swoich starych znajomych, którzy już

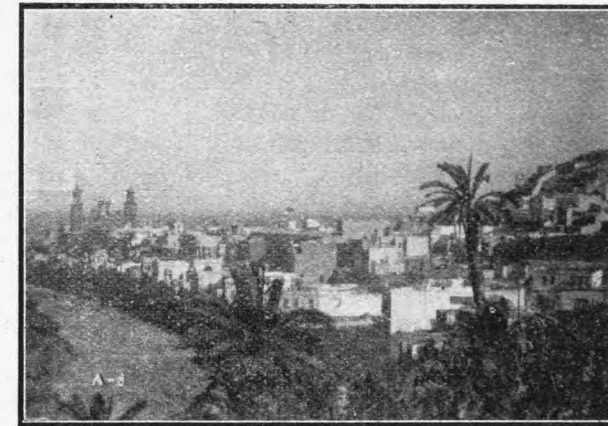


Wyspy Kanaryjskie; w głębi widać katedrę, w której modlił się Krzysztof Kolumb w drodze do Ameryki.

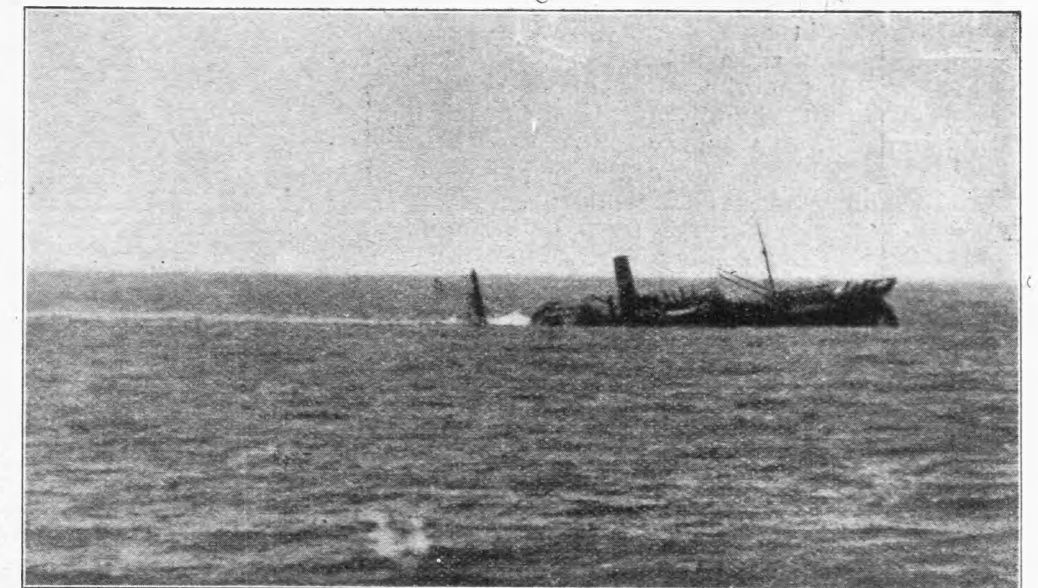
chrztu równikowego. Na drugi dzień rano na pokładzie pojawił się starożytny astrolog z wielkim sekstansem, który nieśli jego dwaj pomocnicy. Wręczył on komendantowi w imieniu Neptuna gładki żelazny, spisany na kawałku żaglowego płótna staropolskim językiem, „uprawniający korab „Dar Pomorza“ do przebycia Equadora i bezpiecznego żeglowania po morzach całego świata“. W chwilę potem pojawił się Neptun, przydiany we wspaniałą, królewską szatę, wyniosłej postaci, z wielkim szczerokim złotym trójzębem — poprzedzany przez swoją świtę. Były tam djabły morskie, dokładnie pomalowane na czarno, dziewice oceanu — z długimi, jasnymi włosami z rozkręconych lin, był murzyn-niewolnik i malaj, niosący dwa duże wachlarze; dalej niesiono syrenę, a z tyłu czołgał się krokodyl i niepew-

„...witaj mi witaj, drogi kapitanie!
Rad Cię znów widzę na fali gorącej,
Sam więc przybywam na twe powitanie,
I twej fregaty, śmiało w świat płynącej.
Witajcie, dzieci — żeglarze z północy,
Zahartowani w łodach naszych mórz,
Patrzyłem na was podczas każdej nocy,
Jak szliście dzielnie podczas srogich burz.
Banda wasza dzisiaj poraz trzeci
Już równikowe przemierza odmy,
Wasz Biały Orzeł — zerwał się i leci
W dalekie światy. A Wasze okręty
Dziś coraz częściej przemierzają morza.
Rad jestem temu, niechaj was prowadzi
Krzyż Południowy i księżyc blaski
Po rozechwianej oceanu gładzi.
A bądźcie pewni mojej dla was łaski;
Moim przemożnym, królewskim rozkazem
Zwalniam wasz okręt od burz i cyklonów,
Od groźnych chorób zwalniam was zarazem,
Od trąb powietrznych, od szkwałów i sztor-
mów.

Gdy popłyniecie w dalekie znów światy
Młodzieńcych przygód szukać za morzami,



Widoczek z wysp Kanaryjskich.



Tonący okręt.

Twoi ojcowie wywalczyli Polskę - udziałem w pracy P. W. utrzymasz ją i wzmocnisz.

Jak powstaje cukier?

Cukier krzepi! Tak brzmi znane dziś powszechnie hasło, które czytamy na każdej stacji kolejowej, oraz na wszystkich prawie stadionach sportowych.

Znane są zdania naszych asów sportowych, dotyczące wartości cukru, jako środka odżywczego.

Cukier jest artykułem odżywczym, bardzo łatwo przyswajalnym przez organizm, i jako taki ma wysoką wartość dla ludzi, wykonujących trudne prace mięśniowe, a więc dla wszystkich sportowców, żołnierzy i członków organizacji P. W. w czasie znacznych wysiłków marszowych i ćwiczebnych.

Dlatego nie od rzeczy będzie zapoznać się przynajmniej pobieżnie z surowcami, z jakich cenny ten produkt otrzymujemy, oraz ze sposobami jego fabrykacji.

Cukier otrzymujemy u nas z buraków cukrowych, zaś w krajach podzwrotnikowych — z trzciny cukrowej.

Uprawiane u nas w znacznych ilościach buraki cukrowe zawierają przy dobrej kulturze i stosowaniu odpowiednich odmian około 95% soku, w którym znajduje się do 15% cukru.

Sposób fabrykacji cukru z buraków cukrowych jest w ogólnym zarysie następujący:

Dokładnie oczyszczone z części nadpsutych i starannie wymyte buraki kraje się zapomocą odpowiednich maszyn w podłużne płatki, którymi napelnia się żelazne cylindry. Cylindry te, połączone między sobą, tworzą system tak zwanych „dyfuzorów“. W dyfuzorach tych robi się wyciąg z płatków buraczanych, przepuszczając przez nie wodę — ogrzaną do 50° C. Woda przepływa kolejno przez płatki wszystkich dyfuzorów zabierając ze sobą cukier, tak że z ostatniego dyfuzora, w którym są płatki zupełnie świeże, wypływa sok o zawartości cukru, jaka jest w burakach. Sok ten zlewa się do płytkich kotłów, zwanych błotniarkami, miesza się go z mlekiem wapiennym (b. rzadkie wapno gaszone) i przygotowuje się. Przez stosowanie wapna powstają w mieszaninie procesy chemiczne, których wynikiem jest oczyszczenie soku od różnych kwasów oraz zbędnych składników.

Wapno, użyte do oczyszczenia soku, musi być z niego również usunięte, i w tym celu przepuszcza się przez mieszaninę t. zw. kwas węglowy, a właściwie bezwodnik kwasu węglowego (gaz — używany przy wyrobie wody sodowej). Wapno przy tej czynności opada na dno naczynia w którym znajduje się mieszanina soku. Sok oddziela się od wapna na prasach filtracyjnych, i przepuszcza się dla dalszego oczyszczenia przez węgiel kostny, a wreszcie zagęszcza się go przez odparowywanie. Odparowywanie odbywa się w hermetycznych (ściśle zamkniętych) kotłach z rozrzedzonym powietrzem.

Dostatecznie zagęszczony sok, zdolny do krystalizacji, przekłada się do odpowiednich naczyń, gdzie w ciągu 12—14 godzin syrop częściowo krystalizuje (zamienia się w kryształki cukru). Masę, która nie krystalizuje od razu, oddziela się na wirówkach aż do możliwie najdokładniejszego

wykorzystania, Syrop, który już nie krystalizuje, a mimo to zawiera do 50% cukru, t. zw. melasę, używa się do fabrykacji rumu.

Skryształizowany cukier nie jest jeszcze zupełnie czysty i ma zabarwienie żółtawe. — Dla uzyskania cukru białego poddaje się żółty cukier t. zw. rafinacji, t. j. ponownemu oczyszczaniu mlekiem wapiennym i ponownemu przekryształizowaniu. — Dla nadania pięknego koloru zabarwia się rafinowaną masę cukrową nieznaczną ilością ultramaryny (niebieskiej farby).

W użyciu codziennym spotykamy cukier:

- a) w kryształkach (piasek), lub mączce,
- b) w kostkach,
- c) w głowach (dziś rzadziej spotykanych u nas).

Kryształ (piasek) otrzymuje się z masy skryształizowanej, do form i nieprasowanej.

Mączkę uzyskujemy przez przemienienie kawałków cukru skryształizowanego.

Kostki otrzymujemy przez prasowanie masy w sztabki i rozcinanie ich na kawałki (kostki) w odpowiednich maszynach.

Głowy cukru otrzymuje się przez napelnienie odpowiednich form, w których masa twarzenieje. Dla nadania pożądanego wyglądu obtacza się głowy cukru w maszynach.

Dobry cukier powinien być twardy, suchy i czysty, o smaku wyraźnym, silnie słodkim. — Mokry cukier należy uważać za zepsuty.

Mączka cukrowa bywa w handlu często fałszowaną przez dodawanie krochmalu, kredy lub gipsu.

Dla orientacji zaznaczę, że pierwszą fabrykę cukru z buraków założono w roku 1801 na Śląsku. Fabryka cukru w Chełmży jest jedną z największych fabryk w Europie. Założona została w roku 1881/82.

Cukier trzcinowy jest znacznie starszym produktem od cukru buraczanego. Roślinę trzciny cukrowej hodowano w południowej Azji już około 500 lat przed Chrystusem. — Z Indyj i Persji kultura tej rośliny przedostała się do Grecji i Rzymu.

W nowszych czasach głównym producentem cukru trzcinowego są Indje zachodnie (Kuba).

Roślina trzciny cukrowej rośnie w ciągu 12—14 miesięcy na wysokość 3—6 m., przyczem pojedyncze łodygi mają od 2—3 cm. grubości. — Wewnątrz łodyg znajduje się soczysta, biała substancja, zawierająca do 18% cukru.

Przy fabrykacji cukru z trzciny cukrowej stosowany jest w wielu miejscowościach jeszcze stary system, polegający na wyciskaniu soku z łodyg trzcinowych za pomocą walców rowkowanych i dalszem oczyszczaniu soku w kotłach, podobnie zresztą jak się to dzieje przy fabrykacji cukru z buraków.

Przy wyciskaniu soku z łodyg walcami pozostaje wiele cukru w wytłoczonych łodygach, które używane są na opał, a popiół służy za nawóz.

W celu lepszego wykorzystania cukru, zawartego wewnątrz łodyg, stosuje się obecnie w krajach podzwrotnikowych coraz szerzej spo-

sób fabrykacji, stosowany w Europie przy fabrykacji cukru z buraków.

Poza powyżej wspomnianymi rodzajami cukru znajdują się jeszcze w handlu:

a) cukier gronowy, wyrabiany z winogron, bardzo drogi — używany tylko do badań chemicznych;

b) cukier krochmalowy, wyrabiany z krochmalu, t. j. skrobi zawartej w ziemniakach.

Cukier ten znany jest jako syrop kartoflany, i służy do wyrabiania tanich produktów cukierniczych i sztucznego miodu.

Wspomnieć należy jeszcze o t. zw. sacharynie. Jest to produkt, nie zawierający zupełnie cukru, i używany w czasie wojny jako namiastka cukru — zwłaszcza przez biedną ludność. Produkt ten nie posiada żadnej wartości odżywczej, a nawet jest szkodliwy dla zdrowia. J. K.

L. O. P. P.

Zakończenie kursu O. P. G., odbytego z ramienia L. O. P. P. w Czersku, powiatu chojnickiego.

W niedzielę, dnia 6 grudnia b. r. odbyło się w naszej miejscowości uroczyste zakończenie kursu O. P. G., trwającego od 1 listopada do 5 grudnia b. r. włącznie. Już o godzinie 11^{1/2} gromadziła się młodzież szkoły wydziałowej, członkowie tutejszego Związku Strzeleckiego, urzędnicy oraz funkcjonariusze Urzędu Pocztowego, jednym słowem wszyscy ci, którzy systematycznie na kurs uczęszczali.

Krótko po nabożeństwie, około 12 w południe przybył oczekiwany Starosta powiatowy, p. Dr. Zalewski, poczem rozpoczęła się uroczystość. Zebranych przywitał miejscowy burmistrz, p. Trybull, poczem zabrał głos prezes powiatowego Komitetu L. O. P. P., starosta Dr. Zalewski.

W przemówieniu swem szanowny gość zaznaczył, że chociaż dziś mamy czasy pokoju, jednak w przyszłości kurs taki może nam się przydać. „Nie pragniemy wojny i jej następstw, jesteśmy zwolennikami pokoju, jednak nie możemy pozwolić na to, ażeby ktoś śmiał sięgnąć chociażby po skrawek naszej

własności. Jesteśmy zachodnią strażą Ojczyzny naszej, a w niedalekiej przyszłości będzie nią nasza młodzież, która licznym udziałem w kursie zadokumentowała, że czynnie i wiernie straż tę trzymać będzie“.



Uczestnicy kursu obrony przeciwgazowej w Czersku.

Po skończonem przemówieniu wręczył p. Starosta wszystkim uczestnikom zaświadczenia z ukończenia kursu. Za urządzenie kursu dziękowali w imieniu słuchaczy p. staroście Dr. Zalewskiemu i referentowi, p. Karpusowi — prezes Z. S. Raczkowski, kier. szkoły wydział., Stanke i Naczel. Urzędu Pocz., Nowak. Uroczystość zakończono wzniesieniem okrzyku na cześć Rzplitej, Jej Prezydenta i Pierwszego Marszałka.

Zadania samolotu linjowo-obszernego na froncie.

Znając kolejne fazy rozwoju lotnictwa i dzisiejsze jego możliwości — z codziennych niemal komunikatów prasy oraz z komunikatów z placu boju, w tak zw. „Zatargu Mandżurskim“ (czytaj: w wojnie Japonii przeciwko Chinom) — postawimy sobie pytanie, jakie zadania wykonywać może lotnictwo linjowo-obszernego?

Przedewszystkiem króciutko o samym samolocie i jego uzbrojeniu: są to samoloty dwumiejscowe; szybkość od 180 do 250 klm. na godzinę; pułap 5000—6000 mtr.; moc silnika od 450 do 750 M. K. Uzbrojenie: 1—2 wbudowane karabiny maszynowe pilota i 2—3 K. M. ruchome obserwatora. Ciężar użyteczny: załoga, uzbrojenie, amunicja, bomby, aparatura i materiały pędne — do 1000 kg. Zasięg 4—8 godzin razy 200 klm. = średnio 1000 klm., t. j. odległość Toruń Lwów i z powrotem bez lądowania. Na samolocie: aparaty foto i radio nadawczo-odbiorcze, instalacja świetlna, elektryczna, wyrzutniki do bomb, rakiety i meldunki ciężarkowe.

Zadania: a) przy współpracy z artylerją. Istota zadania polega na tem, aby lotnik informował artylerzystę. Informacje te, czyli meldunki, polegają na wskazaniu celu, niewidocznego dla artylerzysty z ziemi, informowaniu o miejscach padania pocis-

ków (w stosunku do celu), meldowaniu o wynikach ognia skutecznego z jednej czy z kilkunastu baterij, prowadzeniu wstrzeliwania jednej czy kilku baterij jednocześnie — do celów, wskazanych przez artylerję, oraz tak zw. dozorowanie odcinka frontu — również na korzyść artylerji.

Dla zobrazowania takiej pracy lotnika weźmiemy przykład. Dowódca Dyonu Art. prosi lotnika o wstrzeliwanie do celu znanego mu, lecz niewidocznego z obserwacji ziemnej (n. p. bateria ciężkich dział nieprzyjaciela, ukryta po drugiej stronie jakiegoś pasma wzgórz i przysłonięta większym zagajnikiem); dowódca dyonu umawia się z lotnikiem, że chciałby jutro raniutko zniszczyć ogniem swych dział baterję przeciwnika — wskazuje mu przytem na mapie, gdzie są stanowiska własnych baterij, i gdzie stoją (jak ustalono z zeznań jeńców) — przyrządy pomiarowe, oraz bateria nieprzyjaciela; zaznacza dalej miejsce postoju radiostacji odbiorczej, przypomina o ustalonych sygnałach baterji, wykładanych zapomocą płacht na ziemi, przy antenie, notuje sobie długość fali radiostacji lotnika, podaje znaki radio-wywoławcze dla nawiązania łączności, godzinę rozpoczęcia i sposób wstrzeliwania. (Dokończenie nastąpi).

Kolejarze pod bronią.

Kolejowe Przynsposobienie Wojskowe na straży interesów Państwa.

Zarząd Okręgowy Kolejowego Przynsposobienia Wojskowego z okazji świąt Bożego Narodzenia składa braci kolejowej z całej Ziemi Pomorskiej serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Na marginesie ćwiczeń polowych na Pomorzu pomiędzy Czerskiem a Karsinem. Połączenie i sytuacja polityczna Polski, a przede wszystkim ciągle zbrojenia się naszych sąsiadów i stałe głoszenie hasel rewizjonistycznych — zmusza nas, Polaków, do szczególnej baczności. I myliłby się ten, ktoby przypuszczał, iż wystarczy, że mamy dobrą i odpowiednio zorganizowaną armję czynną. Dzisiaj, wobec wyścigu w zbrojeniach i przygotowaniu kadr ludzkich na wypadek wojny we wszystkich nieomal krajach Europy — polacy nie mogą zostać na szarym końcu. Dlatego też społeczeństwo polskie, rozumiejąc dobrze powagę chwili, zabrało się energicznie do przynsposobienia wojskowego. Tu należy podkreślić, że nietylko młodzież przedpoborowa staje chętnie do szeregów P. W., ale także ludzie starsi nie uchylają się od tego obywatelskiego obowiązku.

Akcja P. W. dotarła również do kolejowców polskich, którzy przez wykonywanie swych czynności fachowych przygotowują się z całym wysiłkiem do spełnienia roli Kolejowca-Obywatela podczas wojny. Kolejowe Przynsposobienie Wojskowe przyjęło się — jeżeli można tak nazwać — najlepiej na Pomorzu, gdzie szeregi K. P. W. liczą połowę prawie ogólnej ilości członków w całej Polsce. Działają tu dwa decydujące czynniki. Pierwszy — to duże poczucie obywatelskie Pomorzian, zdających sobie sprawę, w jakim położeniu znajduje się ziemia pomorska; drugi czynnik — to szczęśliwy dobór zarządu okręgu pomorskiego. Na czele tego okręgu stoi, jako prezes, Naczelnik Wydziału Dyrekcji Gdańskiej, p. Bronisław Welz, który całą swoją energję wkłada w pracę P. W. i W. F. wśród kolejarzy.

Rezultaty tej pracy obserwujemy bez przerwy od dwóch lat. Oprócz zawodów sportowych, organizowanych czy to w okręgach, czy też w t. zw. rejonach, odbywają się od czasu do czasu ćwiczenia kolejowo-wojskowe, których celem jest dostosowanie kolejowych oddziałów P. W. do akcji wojennej.

W ostatnich tygodniach odbyły się takie ćwiczenia w okolicy Bydgoszczy i Jabłonowa Pomorskiego, a w niedzielę dnia 6-go b. m. — w okolicy Czerska i Karsina, powiatu chojnickiego.

Ćwiczenia ostatnie zaszczyli swą obecnością: pp. wicedyrektor kolei, inż. Gruetzmacher, prezes pomorskiego okręgu K. P. W., Naczelnik Wydziału B. Welz, dr. Pospischil, d-ca 1 baonu strzelców wielkopolskich, mjr. dypl. Dobrzyński, starosta chojnicki, dr. Zaleski, starosta sępoleński, Ornass, Naczelnik oddziału drogowego, inż. Poczobut, i wielu innych.

Wcześniej zgromadziło się pięć kompanij K. P. W. Do ćwiczeń użyto pociągu, który spełniał zadanie pociągu pancernego. Celem ćwiczeń było zdobycie linii kolejowej Czersk—Karsin, naprawienie zepsutego w kilku miejscach toru kolejowego, przewodów telegraficznych i telefonicznych, zbudowanie torów i zwrotnicy na stacji Karsin i obsadzenie ewakuowanej przez obcy personel kolejowy stacji. Oddziały nieprzyjacielskie cofają się, pozostawiając zaiperytowany teren. Cała akcja oddziałów fachowo-kolejowych rozgrywała się w ogniu piechoty i artylerji nieprzyjacielskiej. Całość ćwiczeń opracował i prowadził komendant obwodowy, p. kpt. Potocki, przy pomocy komendanta IV. rejonu K. P. W., kontrolera p. L. Syczaka. Stroną techniczną kierował zast. komendanta IV. rejonu, p. inż. Załuski, kontroler drogowy.

Oddziałami K. P. W. dowodzili pp. Lipiński i Górski, a jako rozjemcy brali udział komendanci powiatowi P. W. i W. F. pp. por. Miller i por. Grus.

Akcją sanitarną kierował p. dr. Bełkowski, oddziałem sanitarjuszek — p. d-rowsa Bełkowska z Chojnic.

Wedle oceny kół fachowych ćwiczenia wypadły nietylko bez zarzutu, ale niektóre momenty zasługiwały na specjalne wyróżnienie. Pominąwszy akcję czysto wojskową i efekt, jaki ćwiczenia odniosły, podnieść z całym naciskiem należy wyczyny poszczególnych oddziałów fachowo-kolejowych, które, jak stwierdzili rozjemcy, wykonały niektóre konkurencje w czasie iście rekordowym.

Kolejarze pomorscy zdali znowu jeden egzamin, którego wyniku wstydzić się nie potrzebują.

Akademja Listopadowa w Ognisku K. P. W. Bydgoszcz.

W niedzielę dnia 29. XI. b. r. święciło Ognisko Bydgoszcz uroczyste rocznicę powstania listopadowego. Połączonymi siłami Zarządu Okręgowego K. P. W. i Ogniska urządzono w sali Ogniska przy ul. Zygmunta Augusta Akademję.

Po okolicznościowym przemówieniu ob. inż. Stabrowskiego, chór kolejowy „Hasło“, pod batutą p. prof. konserwatorium bydgoskiego, odtworzył szereg dostosowanych do uroczystości pieśni; następnie poraz pierwszy wystąpiła orkiestra tamburzystów, poczem sekcja amatorska wykonała z „Nocy Listopadowej“ Wyspiańskiego scenę 10-tą, poprzedzoną prelekcją p. Sierakowskiego.

W czasie przedstawienia występował chór oraz orkiestra kolejowa K. P. W., dzięki czemu całość wypadła bardzo korzystnie.

Jaksice.

Staraniem Zarządu Ogniska K. P. W. Jaksice sekcja dramatyczna przy Zarządzie Okręgowym K. P. W. w dniu 22. XI. b. r. odegrała przy wypełnionej publicznością sali komedję „Czar munduru“. Przedstawienie poprzedził przemową prezes Zarządu Okręgowego K. P. W., ob. B. Welz, zachęcając do współpracy wszystkie organizacje P. W. i K. P. W., oraz do poparcia tych organizacyj przez wszystkich obywateli, którym dobro Państwa jest drogim.

Osiek nad Notecią.

Z inicjatywy K. P. W. odbył się w dniu 11-go listopada b. r. uroczysty obchód 13-tej rocznicy Niepodległości. Salę wypełnili kolejarze, pocztowcy, młodzież szkolna i częściowo miejscowe obywatelstwo.

Na program uroczystości złożyły się: odczyt, deklamacje, piękny żywy obraz, część koncertowa, wykonana przez solistów, i odśpiewanie „Roty“.

Czysty zysk z imprezy — 31,49 zł wręczył prezes K. P. W., ob. Kujawski, wójtowi Schmidtowi na miejscowych bezrobotnych.

Smętowo.

Dnia 7. XI b. r. odbyło się pierwsze zebranie nowego Zarządu przy udziale 56 członków. Prezes tegoż, ob. Bonchet, wezwał członków do usilnej pracy dla dobra Państwa i Kolejnictwa. Nowy Zarząd podjął w tej mierze inicjatywę pracy. Założono orkiestrę dętą, mandolinistów i symfoniczną oraz doprowadzono do porządku strzelnicę małokalibrową. Ustalono normalne ćwiczenia P. W. Pierwsze strzelanie z broni małokalibrowej odbyło się 5. XII. b. r.

Kowalewo Pomorskie.

Dnia 21. XI. b. r. odbyło się zebranie ogniska przy udziale 50 członków, na którym powiatowy komendant P. W. i W. F., p. por. Kuliszewski, wręczył odznaki strzeleckie III kl., uzyskane w czasie zawodów strzeleckich pow. wąbrzeskiego, członkom ogniska: ob. ob. Madejewskiemu, Lauowi

i Urbańskiemu. Następnie wezwał zebranych do wyteżonej pracy na polu P. W., apelując, aby wszyscy członkowie K. P. W. w sporcie strzeleckim wzięli żywy udział. Następnie odbył się odczyt instruktora L. O. P. P., p. Zajęca, po wysłuchaniu którego zebrani postanowili zorganizować 10-cio-godzinny kurs z zakresu obrony przeciwgazowej.

Na zakończenie odbyły się popisy własnej orkiestry i solowe występy członków K. P. W.

Pelplin.

W dniu 1 grudnia b. r. odbyły się tu jesienne zawody o odznaki strzeleckie, zorganizowane przez Powiatowy Komitet P. W. i W. F. powiatu Tczew.

W zawodach brało udział również tutaj Ognisko K. P. W., z którego odznaki strzeleckie zdobyli następujący ob. ob. Ogniska:

Ob. Pozorski — odznakę strzelecką II kl., ob. ob. Gładkowski, Dereszkiewicz, Demski i Piórkowski — odznakę III kl.

POWSTAŃCY i WOJACY.

Zarząd Okręgowy Powstańców i Wojaków O. K. VIII. z okazji świąt Bożego Narodzenia składa swym członkom życzenia dalszej, nieustannej pracy dla dobra, rozwoju i potęgi Polski.

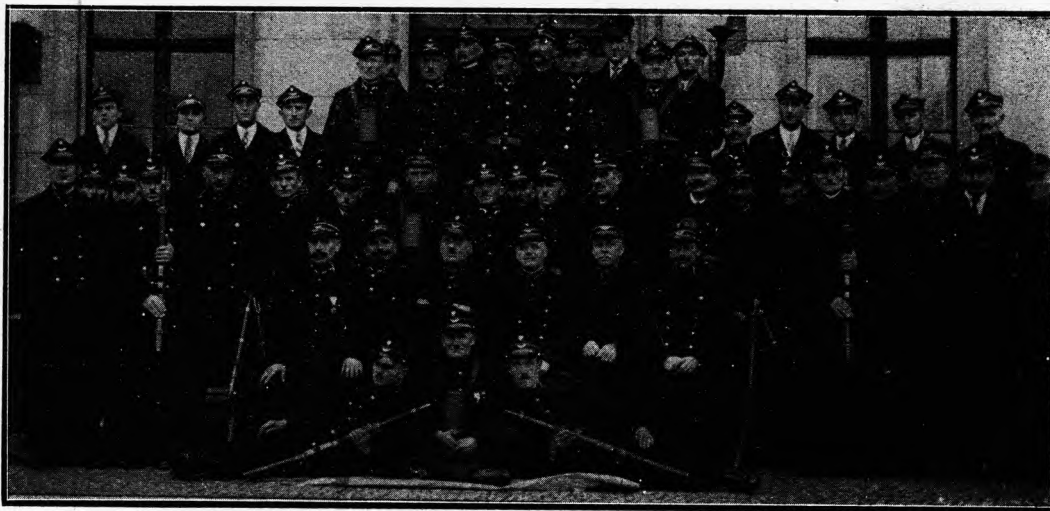
Z życia Związku Strzeleckiego.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia Kierownictwo i Komenda VIII. Okręgu Związku Strzeleckiego składa licznym braci strzeleckiej Ziemi Pomorskiej serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Dokształcający kurs w Chełmży. Zw. Strzelecki w walce z analfabetyzmem. W poniedziałek 14 b. m. około godz. 18 zebrał się pracownicy kolejowi, pocztowi oraz bracia strzelecki w auli

szkoły wydziałowej, jako kandydaci na mający się otworzyć kurs dokształcający; również przybyli panie i panowie z tutaj gimnazjum i szkół powszechnych — jako wykładowcy.

Prezes oddziału Zw. Strzeleckiego, obywatel Syrek Józef, dokonując otwarcia kursu, przywitał serdecznie panie i panów wykładowców, którzy bezinteresownie przyjęli na siebie obowiązek douczania ludzi, grupujących się w tutaj Oddz. Zw. Strzeleckiego: pracowników przedsiębiorstw państwowych i samorządowych — jak również kolejowych, pocztowych i sztelców. Ob. prezes w swym przemówieniu do kursantów podkreślił, że Zarząd Związku Strzeleckiego, mając na uwadze liczne rzesze ludzi, którzy opuścili już ławę szkolną i nie mieli możliwości ukończyć nauki z za-



Uczestnicy obchodu Niepodległości — Ogniska K. P. W. Osiek.

kresu 7-mej klasy szkoły powszechnej — utworzył ni-
niejszy kurs, aby przyjąć z pomocą tym, którzy nie
posiadają środków na uzupełnienie nauki.

Kurs uzupełniający trwać będzie do czerwca
1932 roku, a nauka odbywać się będzie w ponie-
działki, wtorki i czwartki od godz. 18.15; pro-
gram nauki przewiduje: 1) religję, 2) język polski,
3) rachunki, 4) historję, 5) geografję, 6) przyrodę
żyw. 7) fizykę i chemję. — Wykładać będą: ks. prof.
Kinka, prof. Wackowa, p. prof. Gostomska, prof. Ry-
bakowa, prof. Szetlinoczówna, prof. Białozyski, prof.
Żarno, prof. Eckhaust, prof. Kownacki i prof. Rybak.
Kierownik Szkoły wydziałowej, obyw. Cieszyński, złożył
życzenia pomyślności kursantom, apelując do strzel-
ców, by pilnie uczyli się — biorąc sobie na wzór
pierwszego strzelca, Pana Marszałka Piłsudskiego —
albowiem każdy pionierem jest swego życia, przeto
zadaniem strzelca, jako obyw.-żołnierza, jest pracować
nad udoskonaleniem siebie na pożytek Najjaśn.
Rzplitej Polskiej.

**Z życia Zw. Strzeleckiego. Odprawa pre-
zesów i komendantów terenu grodzkiego.** W ub.
piątek dnia 11 b. m. odbyła się odprawa prezesów,
komendantów i członków zarządów z terenu grodz-
kiego Z. S. Zebranie zagał i przewodniczył prezes
Choraży.

Po omówieniu całego szeregu spraw wewnątrzno-
organizacyjnych komendant grodzki, p.kpt.Kwiatkowski,
zreferował sprawę bezrobocia, przyczem przedstawił
starania zarządu i komendy w kierunku walki z bez-
robociem. — Czyni się starania o zatrudnienie bez-
robotnych członków. Następnie omawiano sprawę
urządzenia gwiazdki dla biednych dzieci strzeleckich,
która odbędzie się w dniu 3 stycznia 1932 r. Stronę
techniczną powierzono oddziałowi żeńskiemu.

W dalszym ciągu obrad prezes Choraży przed-
stawił zebranym sprawę Spółdzielni, która już w naj-
bliższym czasie rozpocznie swą działalność.

Po 3-godzinnych obradach prezes grodzki, p. Cho-
raży, dziękując prezesom i poszczególnym członkom

zarządu za liczne przybycie, zamknął zebranie hasłem
„Cześć pracy“.

**Celem Związku Strzeleckiego — świadomy
obywatel Rzeczypospolitej.** Niejednokrotnie wy-
suwa się w społeczeństwie pytanie, czym jest Zw.
Strzelecki, jaki jego cel pracy i do czego dąży? Ana-
lizując pracę i poznając drogi, które Związek Strze-
lecki dąży do celu, łatwo jest przekonać się, że cel
pracy Zw. Strzel. jest przepięknym dążeniem do wy-
robienia świadomego obywatela — Polaka, który, znając
swoją obowiązek względem Ojczyzny, gotów będzie
w każdej chwili stanąć z bronią w rękę w obronie
jej całości.

Dlatego praca w Zw. Strzel. dąży wszystkimi
uczciwymi drogami do przysposobienia wojskowego
jej członków. Ponieważ nie zawsze ten żołnierz jest
dzielny, który umie dobrze władać bronią, ale
ten, który świadomie zdaje sobie sprawę z tego, co
czyni i dla kogo — Zw. Strzel. wybrał drogę kształcenia
przedewszystkiem duszy i charakteru swoich członków.
Wychować żołnierza-obywatela — to zmusna praca,
którą powoli, ale systematycznie uskutecznią się
w tej organizacji. Jakie są wyniki danej pracy mogą
nam wykazać oddziały starsze, prowadzone racjo-
nalnie.

Łatwo jest odróżnić członka starego oddziału Zw.
Strz. od jednostek niezorganizowanych. Postawa
żołnierska, posłuszeństwo i karność — to są cechy, ujaw-
niające się nazewnątrz. Niemniej jednak daje się odczuć
w starym strzelcu wyrobienie umysłowe i charakteru.
Mając na względzie tak wysoki cel dążeń, Związek
Strzelecki stał się organizacją, w której zgrupowały
się różne działy pracy, jak wychowanie fizyczne,
przysposobienie wojskowe, przysposobienie rolnicze,
wychowanie obywatelskie i inne, co w znacznym
stopniu przyczynia się do urobienia charakteru i po-
głębienia obywatelskiej wiedzy członków Związku
Strzeleckiego — przyszłych obrońców całości Rzeczy-
pospolitej.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Polonia (Warszawa) — WCZS Gryf w boksie 9:3.
Goszcząca na Pomorzu bokserska drużyna Polonii warszaw-
skiej rozegrała spotkanie w Toruniu z Gryfem, bijąc zespół
gospodarzy 9:3.

W wadze muszej Pasturczak (P) pokonał przez tech-
niczny K. O. w II rundzie Sierożyńskiego (G). Kazimierski (P) —
Grabowskiego II (G) na punkty. Grenda (G) zremisował
z Gossem (P). Damski (P) wypunktował Grabowskiego I (G).
Raczej odpowiadałby wynik remisowy. Andruszkiewicz (P) po-
konał przez K. O. w III rundzie Konczalskiego (G). Jezior-
ski (G) — wygrał przez dyskwalifikację z Mroczkowskim (P).
Sędziował na ringu p. Mazur. Publiczności 700 osób.

Najlepszy bokser Polonii, Kazimierski — czterokrotny re-
prezentant Polski, oświadczył, że za najlepszego boksera z to-
ruńczyków uważa Grabowskiego I. Co do siebie oświadczył,
że przyszłowieca mu obecnie jeden tylko cel — Olimpiada.

Sensacyjna porażka Gryfu. Mistrz Pomorza w grach
sportowych W. C. Z. S. Gryf przegrał w siatkówkę z G. K. S.
23:26 (8:15), a w koszykówkę 12:15 (4:9). Z siatkarzy wy-
różnili się G. K. S'u Buchner i Aleksiejew, zaś z Gryfu — Borsiak.
Punktami w koszykówkę podzielili się Staf 9, Stefanow-
wicz 2 i Lisewski 4 — dla G. K. S'u, zaś dla Gryfu — Tomaszewski,
Kolczyński II i Borsiak po 4. Sędziował dobrze por. Fryszczyn.

Otwarcie sezonu hokejowego. Na otwarciu sezonu
hokejowego w Toruniu w ubiegłą niedzielę T. K. S. pokonał
drużynę kombinowaną 7:1 (1:0, 4:0, 2:1).

T. K. S. zdobył prowadzenie w pierwszej minucie przez
Zembika, jednak mimo przewagi, wynik pierwszej tercji po-
został bez zmiany. W drugiej tercji bramkarz „kombinacji“
Świątecki, puścił fatalnie 3 bramki tak, że T. K. S. spadł, lecz
mimo otwartej gry kombinacja nie mogła nic wskórać wsku-
tek szczęśliwej gry bramkarza T. K. S'u, Krugłowskiego.
W trzeciej tercji „kombinacja“ zdobyła honorowy punkt przez
Doleckiego. Sędziował dobrze p. Szczerbowski.

Gry sportowe. W niedzielę 13 b. m. odbyły się w sali
Szkoły Podchorążych na Mokrem zawody towarzyskie So-
kół—Gryf: w siatkówkę 30:7 dla Gryfu — w koszykówkę 36:18
dla Sokoła Toruń II.

**W Toruniu powstaje nowy klub sportowy. Za-
łożycielami są gracze hokejowi dawnego TKS'u.**
Znany nie tylko w Toruniu i na Pomorzu, ale w całej Polsce
„Toruński Klub Sportowy“, który tytuł znanych sportowców
wychował — przestał istnieć. Faktyczna likwidacja TKS-u na-
stąpiła w ciągu b. roku. Członkowie poszczególnych sekcji
zmuszeni zostali do szukania oparcia o inne kluby, wzgl. tworzenia
nowych klubów; i tak piłkarze TKS'u utworzyli już
przed 2 latai nowy klub piłkarski — TKS 29, pływacy przeszli do
Gryfu, tenisiści przemianowali się na Toruński Klub Lawn-
tennisowy, a obecnie ostatni potomkowie tego wspaniałego
klubu sportowego. W gronie tych ostatnich TKS-owców wid-
nieją nazwiska znanych czynnych sportowców, którym ongiś
TKS. zawdzięczał wybiecie się na wyżyny, do których dziś

rzadko który klub prowincjonalny wzbici się może. Stogowski, Gumowski, bracia Suchoccy, Szczerbowski, Zębik, Dubowski, Buza i t. d. — oto szereg nazwisk, które znała i zna cała Polska sportowa.

We czwartek 17. b. m. odbyło się walne zebranie konstytucyjne. — Społeczeństwo powinno zainteresować się tym nowym klubem, który ma tak wybitne jednostki wśród swych członków.

Nowy polski klub sportowy w Gdańsku. W Gdańsku powstał nowy klub sportowy polski pod nazwą „Mazovia”. Drużyna klubu tego przybędzie w dniach 26 i 27 b. m. do Łodzi, gdzie rozegrany zostanie turniej gier sportowych, organizowany przez K. S. „Triumf”.

Piłka nożna na prowincji. W Starogardzie odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy Unją z Tczewa, a S. K. S. Starogard. Mecz przyniósł zwycięstwo drużynie Starogardu w stosunku 3:0 (0:0).

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Zakończenie kursów przeciwgazowych. 14 b. m. odbyło się zakończenie kursu obrony gazowej w dyrekcji lasów państwowych w Toruniu. Na uroczystość przybyli wicepr. LOPP. na Pomorzu, p. inż. Szepetys, dyr. lasów państw., Lorkiewicz, i insp. obrony przeciwgazowej, Gałczyński. Do licznie zebranych uczestników kursu przemówił inż. Szepetys, podkreślając doniosłość znajomości obrony przeciwgazowej na wypadek wojny, poczem rozdano absolwentom świadectwa.

Również zakończony został w państwowej szkole zawodowej żeńskiej w Toruniu kurs obrony przeciwgazowej, urządzony staraniem zarządu wojewódzkiego L. O. P. P. W uroczystości wzięli udział: ks. Aksamitowski, dyr. szkoły, p. Gutwińska, inspektor p. Gawdziński i instruktorka p. Kierska. Po przemówieniu ks. Aksamitowskiego rozdano uczestnikom kursu dyplomy. Kurs ukończyło 30 uczennic.

Wagon obrony przeciwgazowej w Gdyni Komitet Morski L. O. P. P. komunikuje nam, iż z racji kursu drużyn ratowniczych obrony przeciwgazowej przybył do Gdyni wagon obrony przeciwgazowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Gdańsku, zawierający wystawę eksponatów przeciwgazowych, wzór schronu przeciwgazowego i t. d. Uczestnicy kursu Polskiego Czerwonego Krzyża zwiedzili wagon gremjalnie.

Delfiny na Bałtyku. W czasie ostatniej odwilży rybacy gdańscy podczas połowu łososi z przerażeniem zauważyli na wybrzeżu Bałtykiem większe ilości delfinów, czyniących ogromne spustoszenia w rybostanie i niszczących sieci rybackie.

Elektryfikacja Pomorza. Na całym Pomorzu, we wszystkich fabrykach, młynach, cukrowniach, suszarniach, gorzelniach i t. p. zaprowadzane są obecnie urządzenia elektryczne tak, że wkrótce dorówna Pomorze pod tym względem zagranicy.

Za ratowanie ginących. P. wojewoda pomorski odznaczył medalem za ratowanie ginących s. p. kapitana 64 p. p., Hieronima Pianowskiego z Grudziądza za pomoc, niesioną dwom tonącym kobietom, w czasie której utonął. Ponadto odznaczony został tym samym medalem Stanisław Gadowski za wyratowanie dwóch tonących żołnierzy.

Potęźna latarnie morska na przylądku Rozewskim otrzymała nowe urządzenia techniczne. Znajdująca się na wybrzeżu polskim latarnia morska w Rozewiu, jedna z najpotężniejszych latarni morskich w Europie, gdyż siła światła jej reflektorów wynosi 7 milionów świec, otrzymała najnowsze urządzenia radjowe, a to aparaty nadawczo-odbiorcze, które będą automatycznie podawać i odbierać sygnalizację ze znajdującymi się na morzu okrętami, co znakomicie umożliwi orientację płynącym okrętom w czasie mgły.

Z życia harcerskiego w Gdańsku. Staraniem Komendy Hufca męskiego w Gdańsku odbyła się w dniu 12-go b. m. „Wieczorynka harcerska”, mająca na celu nawiązanie bliższego kontaktu ze starszym społeczeństwem, na którą zaproszono rodziców harcerzy, przedstawicieli władz szkolnych, harcerskich, oraz Zarząd Koła P. H. przy Gimnazjum. Drużyny — męska i żeńska odśpiewały „Hasło”, a następnie odegrały artystycznie obrazek sceniczny w 3 odsłonach na tle życia obozowego. Po zakończeniu sztuczki przemówił w zastępstwie dyrektora gimnazjum p. profesor Józef Niemiec — rozwijając w gwarze harcerskiej przepiękną nić życia obozowego.

Potem — orkiestra harcerska i chór mieszany harcerzy — zachwycali słuchaczy wykonaniem utworów harcerskich i ludowych. Najmłodsza harcerka zadeklamowała na tle duetu skrzypcowego „Rybaka”. Nakoniec drużyna morska wystawiła własny obrazek morski.

Dział rozrywek umysłowych

Ciekawe zagadki.

Oto 20 nowych zagadek — nie tyle trudnych, ile dowcipnych. Za najlepsze rozwiązanie Redakcja przeznacza **ciekawą książkę**.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 30 stycznia 1932 r.

1. Kto w czasach Kościuszki nosił największy kołpak?
2. Jaki jest czas przyszły od: kurczę?
3. Siedzi panna w komorze, a jej włosy na dworze. — Gdy ją rozbierali — to się popłakali.
4. Ten, który zrobił — sprzedał; ten, który kupił — w tem nie chodził; ten, który chodził — nie widział.
5. Jeżeli okręt ma długości 120 m, szerokości — 20 m — to ile lat ma kapitan okrętu?
6. Jakie stworzenie najbardziej znosi zimno?
7. Stoi w stajni, a widzi tyłem — ile przodem.
8. Co więcej waży: funt żelaza, czy funt puchu?
9. Co się stanie z wodą, gdy ją tłuczkiem w mózdzierzu rozdrabiać będziemy?

10. Kiedy kobieta 20-letnia może mieć 30-letnią córkę?
11. Chłop zrobił — baba psuje.
12. Ile w kozie jest mięsa?
13. Co nad nami do góry nogami?
14. Kto pierwszy wchodzi do domu?
15. My widzimy zawsze, królowie — rzadko, a Bóg — nigdy.
16. Jak koziół przeskakuje przez rzekę?
17. Gęś i prosię w czem jednakie?
18. Bez czego mężczyźni nie wychodzą nigdy, a kobiety — często?
19. Co jest większe bez głowy, niż z głową?
20. Cztery tyki, dwa patyki, a siódme machadło.

Rozwiązanie zadania z Nr. 36.

Właściciel magazynu męskich kapeluszy stracił **tylko 50 złotych**.

Jedyne prawidłowe rozwiązanie zadania nadesłała p. L. Sochaczewska, której przypadła wyznaczona nagroda w postaci pięknego portretu Marszałka Piłsudskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Czesław Chmielewski, Górzno Dziękujemy za słowa uznania i prosimy o nadesłanie do oceny próbki swego talentu literackiego; wówczas pomówi-

my o warunkach ewentualnej współpracy.

Z. Sochaczewska, Szynwałd. Prosimy o podanie dokładnego adresu w celu przesłania nagrody.

WESOŁY KĄCIK

Skutki wysokiego wzrostu.

Dwóch andrusów spostrzega człowieka olbrzymiego wzrostu.

- Te, Antek... — odzywa się jeden — taki duży to może w piątek jeść mięso i nie złamie postu!
- Niby dlaczego?
- Bo zanim mu jadło dońdzie do żołądka, to już niedziela.

Dobrze i źle.

- Niema pan pojęcia, ile ja mam kłopotu ze swym synem!
- Z jakiego powodu?
- Nie umie wcale grać w karty.
- No, to właśnie dobrze, powinienes pan być tylko z tego zadowolony.
- Wcale nie, bo nie umie, a grywa.

Usprawiedliwił się.

Na ulicy Leningradu krasnogwardziejec spotyka jegomościa w eleganckich lakierkach.

- Stój! — woła.
- Zaczepony przystanął.
- Czego?
- Przyznaj się — bierze go na spytki przedstawiciel władzy sowieckiej — ty burżuj?
- Ależ co znowu, towarzyszu! Taki sam proletariusz, jak i ty.
- Nie łzyj. Nie oszukasz. Skądbyś miał takie obuwie?
- Ukradłem, towarzyszu.
- Ach, tak?... Ukradłeś? To co innego. Możesz iść dalej.

U prowincjonalnego golibrody,

- Czemu pański pies tak panu patrzy na ręce?
- Widzi pan, dziś rano obciąłem klientowi jedno ucho... Pies teraz czeka na drugie.

Obieżyświat.

- A więc objechał pan cały świat? A był pan w Szwajcarii?
- Oczywiście. Wdrapałem się nawet na szczyt Mont Blanc.
- A widział pan lwa św. Marka w Wenecji?
- Głaskałem go.
- A nad Czarnem morzem był pan?
- Napelniłem sobie w niem moje wieczne pióro.

Wspomnienia.

Dlaczego pan zamiast papierosów nie pali fajki? To podobno daleko zdrowsze palenie.

- Bardzo możliwe, tak przynajmniej mówią, ale, łaskawa pani, z fajką łączą mnie przykre wspomnienia młodości... Mój ojciec palił fajkę... i to na długim cybuchu.

Zrozumiał.

Szef do prokurzysty: — Dlaczego tych listów nie wysłano?

Prokurzysta: — Kazałem to zrobić pomocnikowi, lecz widocznie nie zrozumiał.

Szef: — Co? Kto jest taki, że go podwładni nie rozumieją, to skończony dureń. Zrozumiał pan??!

Prokurzysta: — Nie.

Roztargniony.

— Nie uwierzy mi pani do jakiego stopnia bywam tutaj, będąc na wywczasach, roztargniony. Aż się doprawdy wstydzę...

— No, cóż się panu przytrafiło?

— Idąc tu, kupiłem pudełko czekoladek, takich właśnie, jakie pani najlepiej lubi i wyobraź sobie pani w drodze...

— Zgubiłeś je pan?

— Nie — zjadłem.

Gapa.

— Wojtek, czego becys?

— A bo jechał bez wieś taki gapa i zyrdzią o pysk mie zawadził.

Dogodził.

Stróż do właściciela kamienicy, który upadł, poślizgnąwszy się na schodach:

— Teraz nie będzie mi pan wymyślał, że schody są źle froterowane!

Znajomy.

— Rok temu spotkaliśmy się z panem w tej samej restauracji.

— Możliwe, chociaż ja pana nie poznaję.

— Ja pana też nie, tylko mój parasol.

Roztargniony.

Profesor: Na miłość boską! Skradziono mi portfel z kieszeni!

— Ależ, mój drogi, czy nie czuleś ręki w kieszeni?

— Czulem, ale zdawało mi się, że to moja własna ręka.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł